Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, Małopolska.

Rok XX. Wrzesień 1932. Nr. 9.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, katalońskim i chorwackim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: *Warszawa:* Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (Małopolska). — *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* ul. Panny Marji, 73 (aleje). — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89. albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów:* (Pomorze) p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Wrocław:* Hirschstrasse 33 — *Berlin: SO. 16,* Michaelkirchplatz, 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

OFIARY NADESŁANE

(w złp.)

Kółko liturg. gimn. p. Kaplińskiej na szaty liturg. 16.- ; Wieczorek na murzynków 2.80; Dumańska 1.50; Seminarjum żeńskie PP. Prezentek 12 tysięcy znaczków i staniol; szkoła 46 w Podgórzu staniol i znaczki.



Dzieci, módlcie, módlcie się!

Moi drodzy, mali Przyjaciele Misyj!

Było to przed laty, w stacji misyjnej, w dalekim kraju francuskiego Konga. Tam to czytałem pewnego dnia o pobożnych dzieciach w wioskach francuskich, wioskach, któ-

17 8 32 — 20,500

re stały się prawie zupełnie niewierzącemi. Przez codzienne pobożne wspólne odmawianie trzech „Zdrowaś Marjo” udało się tym dzielnym miłośnikom Boskiego Przyjaciela dzieci na nowo ożywić w tej okolicy zamarłe już prawie życie wiary.

Przeszło 40 lat upłynęło od założenia mojej stacji misyjnej. Pod błogosławieństwem Bożem rozwinęła się pięknie i liczyła już 4000 katolików, jak również przeszło 2000 osób pragnących Chrztu św. (obecnie liczy przeszło 8000 katolików i 2000 kandydatów do Chrztu św.). Ale jedno mnie martwiło, a to: mała liczba powołań kapłańskich i zakonnych mimo, że przecież nie brak było dzielnych, zdolnych chłopców murzyńskich. Zastanawiałem się nad jakimś niezawodnym środkiem, któryby zaradził temu złemu. Pomyślałem o tych trzech „Zdrowaś Marjo” owych dobrych francuskich dziatek i zaprosiłem moje drogie murzyniątka, aby wieczorem w kościółku misyjnym, po ukończonej pracy, prosiły wspólnie Pana Jezusa, by Sobie wybrał w tutejszym kraju wielu nauczycieli religji, szczególnie księży i zakonników. I oto, od tego czasu to tak ważne zagadnienie wciąż się poprawia. Jeden starszy seminarzysta z mojej stacji misyjnej jest już niedaleko celu; jeśli z łaską Bożą wytrwa w swem świętem powołaniu, będzie on pierwszym kapłanem murzyńskim tego kraju, w którym przed 50 prawie laty pierwsi jego apostołowie, Ks. Biskup Augouard i inni, znaleźli wielu ludożerców. Dzieci, módlcie, módlcie się!

Żyjemy w ciężkich czasach. Zapewne i wy słyszeliście już narzekania na nie ze strony Waszych drogich rodziców, krewnych i znajomych. Możeście poznali to również po tem, że mniej teraz łakoci, niż dawniej. Ale czy pomyśleliście także, że te „złe czasy" dają się też odczuć w dziele misyjnem? Niejeden dobroczyńca nie może już złożyć żadnej ofiarki na Misje, albo też złoży tylko bardzo małą. Niejedni dobrzy rodzice nie mogą pozwolić swoim dzieciom na studja na misjonarzy. Misjonarze w krajach pogańskich cierpią wielokrotnie. Muszą się ograniczać, odkładać na później zakładanie nowych Stacyj misyjnych, aby móc tylko te, co już istnieją, należycie utrzymać.

Co czynić dla Misyj w tym czasie wielkiego ucisku? To, co Pan Jezus przed 2000 nieomal laty polecił tak gorąco: „Proście tedy Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo Swoje." (Łuk. X., 2) i to, co wielki apostół pogan, św. Paweł, tak uzupełnia: „*Proszę tedy najpierwej, aby były czynione prośby, modlitwy, przyczynienia, dziękowania za wszystkich ludzi.*" (Tymot. I, 2.). Czy zdaje się więc dziwnem, że przed sześciu laty chwalebnie nam panujący Ojciec Święty, Zastępca Chrystusa na ziemi, uroczyście podniósł głos w sławnej Encyklice i do krucjaty modlitw za Misje wśród pogan zewezwał cały świat, a szczególnie Was, drodzy, mali Przyjaciele Misyj?

Tak, święta, miła Bogu modlitwa dziecięca i ofiara muszą wynagrodzić uszczerbek, który Misjom przynosi obecna ciężka chwila.

Dzielne dzieci katolickie, my misjonarze, liczymy na Was! Wasza niewinność zdobędzie Sercu Boskiego Przyjaciela dzieci na korzyść katolickich Misyj wśród pogan to, co po ludzku nazywa się nieprawdopodobnem, tak nawet niemożliwem.

Dlatego, dzieci, módlcie, módlcie się!

Trzeba, abyście podwoili, potroili Wasze modlitwy misyjne, szczególnie pod względem pobożności, żarliwości i wytrwałości. Misjonarze dziękują Wam za nie stokrotnie z całego serca!

Jeden Misjonarz w imieniu wszystkich.

Czteroletnia misjonarka.

(Ciąg dalszy.)

Baranek Boży „pasie się między liljami” i aby Jemu się podobać, muszą dusze nasze być tak czyste jak śnieżne kielichy tych kwiatów. Milę bezwiednie pociągała woń czystości.

Nadewszystko ceniła Mila skromność i powściągliwość i cnoty te nadały jej krasę rajskiego kwiatu. Nie chciała dopuścić, aby jej Anioł Stróż choć na chwilę od niej się odwrócił lub z winy jej łzy wylewał, dlatego zawsze była pełna skromności. Gdy się ją ubierało lub rozbierało, nawet gdy to czyniła Siostra, zawsze wyczuwało się z jej całego zachowania niemą prośbę: „Nie pozwólcie, abym jaką nieskromnością zmusiła mego Anioła Stróża, aby odszedł sobie ode mnie”. A gdy

która z koleżanek pomagała jej przy ubieraniu, a odbywało się to nie tak szybko, jak tego wielka wstydliwość Mili pragnęła, płakała głośno. Także w czasie ostatniej swej choroby wciąż kłopotała się o to, że koszulka jej albo nie dosyć długa, albo nie dosyć obciągnięta i że to ubliża skromności.

Pewnego razu zatrzymała ją pewna panienka na ulicy i zaczęła ją ściskać i całować. Mała przyjęła te czułości bardzo powściągliwie i sztywno. Później powiedziała do Siostry: „Ta panienka nie podoba mi się, bo ma suknię tak mocno wyciętą."

Biada, jeżeli kto przy niej odezwał się: „Co za ładne dziecko". W tej chwili — wszystko jedno czyje usta to powiedziały — oświadczała: „Tego się nie mówi." Niejedna z pań usłyszała ten wyrzut i z rozrzewnieniem wspominała sobie później, jaką poważną minkę miała przytem mała Mila.

Mila była bardzo wrażliwa, każdą też karę odczuwała bardzo dotkliwie i choć przez ambicję wstrzymywała się od łez, nie mogła jednak ukryć swego niezadowolenia. Gdy już burza minęła, mówiła zawsze: „Nagana sprawia mi ból."

Jedyna kara, jakiej używamy w sierocińcu, zasadza się na odjęciu małej winowajczyni jakiej odznaki. Wszystkie dzieci mają na szyi trzy małe emaljowane medaliki z wyobrażeniem Serca Jezusowego. Dostają je zawsze w niedzielę. Jeżeli potem w ciągu tygodnia coś zbroją, Siostra za każdym razem odbiera im po jednej takiej odznace. W ten sposób Matka Przełożona odrazu sama zauważy, kto był grze-

czny a kto źle się sprawował i Siostra nie potrzebuje nikogo oskarżać.

W sobotę wieczorem zapisuje się stopnie, a na końcu roku rozdziela się nagrody. Według tego systemu też orzeka się, czy kandydatka, zgłaszająca się do Stow. Anioła Stróża czy też dzieci Marji, może być przyjęta lub nie. Nasze sierotki bardzo sobie cenią te odznaki i kiedy Siostra musi jedną im odebrać, nie odbywa się to nigdy bez płaczu. Natomiast bardzo są zadowolone, gdy mogą wszystkie trzy serduszka zaprezentować Przełożonej, a ona uśmiechnie się i pochwali. Mila też posiadała te odznaki i doskonale rozumiała ich wagę. Towarzyszki jej pamiętają, jak razu pewnego z powodu tych odznak gorzkie wylewała łzy. Ubrano ją w świeży fartuszek i przytem zapomniano założyć jej z powrotem owych serduszek. Zdarzyło się, że właśnie przyszła pewna pani, aby odwiedzić nasze sierotki i usłyszała między innemi o znaczeniu trzech medalików.

„To Mila była widać bardzo niegrzeczna,“ rzekła pani, „bo nie ma żadnej odznaki?”

„Widzisz,” zaczęła szlochać maleńka, „nie założyłaś mi moich odznak i teraz wszyscy myślą, że nie jestem grzeczną. Oddaj mi je, proszę, z powrotem.”

Mila miała dobrą pamięć, z łatwością też nauczyła się rannego i wieczornego pacierza. Czasem po cichu wypowiadała przytem swoje myśli. Po pytaniu, którem kończyła zwykle swą modlitwę: „Coby się ze mną stało, gdybym tej nocy umarła?“ dodawała zawsze bardzo stanowczo: „Ale ja nie chcę umrzeć tej nocy.”

Wykazuje to, że nie wymawiała wyrazów modlitwy bezmyślnie jak papuga, tylko, że dobrze rozumiała i zastanawiała się nad tem, o czem do Boga mówić.

Gdy jej kazano modlić się: „Boże, spraw, abym wzrastała w dobrem, a gdybym miała stać się złą, zabierz mnie lepiej do nieba,“ była posłuszna, ale zaraz dodawała: „Ja nie chcę umrzeć, chcę tu zostać. Do nieba iść z Jezusem, bardzo chętnie, ale nie umierać.”

Jakie pojęcie o śmierci urobiła sobie w swej małej główce? Jakby dla usprawiedliwienia się dodawała: „Jakbym ja umarła, toby tatuś płakał i ty też, a ja nie chcę, byście przeze mnie płakali.”

Z rozrzewnieniem rozpamiętujemy, jak to w ostatnim dniu swego życia, zobaczywszy łzy w oczach ojca, powiedziała przejmującym głosikiem: „Tatusiu, ty płaczesz? Tatusiu, nie płacz, nie płacz!” Powtórzyła to po kilka razy.

Ojca swego, małego braciszka, który wychowywał się daleko u babci, krewnych swoich, wszystkich, wszystkich kochała bardzo tkliwie. Polecała ich Bogu codziennie w pacierzu, miała ich wciąż żywo w pamięci i żyła ich wspomnieniem.

W Marinie nie chciano jej pozwolić, aby tak rychło wstawała ale ze stanowczością, nie dopuszczającą żadnego powątpiewania, oświadczyła, że Jezus pragnie, aby małe dzieci też były na Mszy św. i że ona musi się przecież modlić za swego tatusia. Wobec tego otrzymała upragnione pozwolenie.

Za każdym razem, gdy przychodził spowiednik i dziewczynki wyznawszy swoje przewinie-

nia, wracały następnie od konfesjonału rozpromienione błogą świadomością, że oczyściły swe maleńkie serduszka, Mila zawsze zjawiała się u Siostry i dopraszała się: „Czy mogę też iść do spowiedzi? Ja tyle mam grzechów.“ Pewnego dnia Siostra odpowiedziała jej: „Pójdziesz na samym końcu, ostatnia, bo jesteś najmniejsza.”

Mila zaraz to podchwyciła i skoro Siostra na chwilę się oddaliła, rezolutna mała wzięła welonik na główkę i przystąpiła do konfesjonału. Skutek był taki, że udzielono jej zaraz potrzebnych objaśnień, do których Mila zastosowała się z wielką powagą. Gdy sierotki nasze mają odbyć spowiedź, to najbliższa kolei klęka zawsze przedtem na ławeczce w pobliżu konfesjonału. Siostra, która z Milą odmówiła modlitwy przed spowiedzią, podprowadziła dziewczynkę zaraz wprost do konfesjonału. Ale Mila myślała pewnie, że opuściła ważną ceremonję, więc wyszła jeszcze raz, przyklękła na owej ławeczce, zrobiła znak krzyża i dopiero potem wróciła do kratek. Po wyspowiadaniu się bardzo wzruszona przyrzekała Zbawicielowi, że odtąd nie będzie ani wścibska, ani łakoma, ani przekorna, ani kapryśna. Spowiednik zapewnił nas, że Mila odbyła spowiedź równie dobrze jak starsze jej koleżanki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆

Syn trędowatego.

Przez W.O. Fromentin'a, Łazarzystę, misjonarza na Madagaskarze.

Spotkałem go przed rokiem mniejwięcej. Zastępowałem wówczas jałmużnika w szpitalu dla trędowatych w Farafanganie.

Około 12 lat, dosyć wysoki, dobrze zbudowany, twarz łagodna i inteligentna. Zwrócił się do mnie któregoś dnia w szpitalu dla trędowatych, mówiąc: „Dzień dobry, Ojcze! Chciałbym uczyć się katechizmu."

„Ktoś ty . . . Skąd przychodzisz? . . . . Nigdy cię tu nie widziałem. . . Czy jesteś ochrzczony?"

Biedny malec tulił się do mnie, drżąc cały i powtarzając tylko: „Chciałbym uczyć się u ciebie, Ojcze . . "

„A, rozumiem!. . . głodny jesteś (głód wtedy panował, bo szarańcza wszystko zniszczyła); przychodzisz tu; a potem którego pięknego poranku znikniesz jak wiatr w polu. . . "

„O, Ojcze, zechciej . . ."
Głos jego stał się błagalny; czułem się pokonany. . . A zresztą czyż ma się prawo odmówić pożywienia głodnemu?

— Jak ci na imię?

— Alfons.

— Jesteś ochrzczony?

— Nie.

— Gdzie twój ojciec?

— Mieszka tam. . . .

— Jest trędowatym?

— Tak . . . szepnął nieśmiało.

— Czy byłeś już u Matki Przełożonej?

— Nie . . . Ja tu jestem obcy; boję się. . .

— Czemu chcesz się uczyć katechizmu?

— Nie wiem.. Ale chciałbym zostać z tobą.

Czuję się coraz więcej wzruszony. . . Raz jeszcze spoglądam badawczo na malca, który różni się od innych dzieci w tym wieku swoją godnością i — rzecz godna uwagi — czystością. Ubiór jego jest bardzo prosty: koszulina i *salampy*, rodzaj małej rzymskiej togi.

Raz jeszcze popatrzałem na niego. Podnosił ku mnie wciąż wzrok błagalny i składał ręce jak do modlitwy. . . Uściskałem go i rzekłem:

„Więc dobrze! chodź ze mną. . . Dziś się pożywisz. . . ."

Prowadzę go do Matki Przełożonej szpitala dla trędowatych — starej, dobrej matuchny dla swych chorych — i przedstawiam jej dziecko.

„Oto mój cherubinek, zaadoptowałem go. . . Proszę go dobrze pielęgnować. . . Dam wszystko, czego będzie potrzeba. . . ."

Umowa została zawarta. . . .

Tego samego dnia kazałem uszyć dla mego dziecka spodeńki, koszulę i nowe salampy. Alfons zmienił imię na Jana - Piotra.

Odtąd Jan - Piotr codziennie gorliwie uczęszczał na Mszę św. i na naukę katechizmu; na naukę chodził do szkoły misyjnej w Farafanganie. W przerwach między lekcjami przesiadywał przed drzwiami mego pokoju. Wieczorem odnosił do mnie swój kajet i szedł spać do szpitala

dla trędowatych, do katechisty Michała, dzielnego człowieka, który od lat trzydziestu poświęca się całkowicie swym drogim ziomkom, dotkniętym straszliwą chorobą trądu.



Siostra tubylcza z trędowatemi dziećmi.

Raz dałem Janowi - Piotrowi kajet do pisania i powiedziałem mu: „Gdy go zapiszesz,

poślę go mojej mamie, żeby zobaczyła twoją pracę." Tego samego dnia wieczorem odniósł mi go: „Oto jest, Ojcze . . . Twoje dziecko przygotowało to dla twojej mamy. . . ."

Innym razem otrzymaliśmy telegraficzne zawiadomienie o śmierci naszego nieodżałowanego konfratra, Wiel. O. Lerouge. Była już prawie noc i niepogoda. Udałem się jednakże do szpitala dla trędowatych, ażeby zanieść tę wiadomość W. O. Henriot'owi, który niedawno otrzymał na skutek swej prośby stanowisko i tytuł jałmużnika trędowatych, a także i Siostrom Miłosierdzia, oddającym się temu dziełu. Rzeka, przez którą trzeba było się przeprawić, ażeby dostać się do szpitala dla trędowatych, była wzburzona; nigdzie nie było widać pirogi. Wołam człowieka, który także już od trzydziestu lat przewozi ludzi przez rzekę, lecz napróżno; nikt nie odpowiada. . . Już chciałem powrócić do misji, gdy nareszcie widzę zbliżającą się pirogę, a tym, który nią kierował, był mój dwunastoletni malec.

„Któż przewiózł Ojca przez rzekę w taką niepogodę?" zapytała mnie Matka Przełożna, zdziwiona mojem przybyciem.

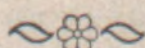
„Jan - Piotr", odpowiedziałem.

Czas płynął . . . Jan - Piotr został ochrzczony dnia 23 maja i przystąpił do 1 szej Komunji św. w dniu Zielonych Świąt. Jakże był dnia tego zadowolony!

„Ojcze," mówił mi, „jestem szczęśliwy. Pan Jezus jest w mojem sercu; serce moje jest czyste."

„Obyś zawsze takim pozostał, moje dziecko!"

W lipcu Jan - Piotr wyjechał z Farafangany do Fianarantsoy. Wysłałem go do Kolegjum św. Michała, kierowanego przez Jezuitów. Ufam, że wszystkich zadowoli i że za kilka lat powróci do mnie, ażeby uczyć swych czarnych braciszków, oprócz początków języka francuskiego, dobrej Nowiny: Ewangelji Pana naszego Jezusa Chrystusa.



PROŚBA DO BOGA.

O Boże na niebie,
Dziś biegnę do Ciebie
I proszę za braćmi moimi,
Co w grzechu wciąż błądzą,
Poganie tam rządzą
O zlituj się Boże nad nimi!

Murzyni - poganie,
O, nawróć ich Panie
I poślij im Misjonarza!

Niech pozna Cię, Boże,
Poganin, nieboże,
Niech Imię Twe święte powtarza.

Hania Kamieńska, uczen. 1 kl. gim.



Hipopotam.

Hipopotam przebywa w wodach Afryki, a zwłaszcza w nurtach Nilu i na jego brzegach. Jest ciężki, opasły ma krótkie, grube nogi i duży łeb. Umie pływać. Gdy mu grozi niebezpie-

czeństwo, daje nurka. Zdradliwe to dla lekkich czółen murzyńskich, pod które, gdy podpłynie, łatwo je grzbietem podniesie i wywraca. Skóra hipopotama jest bardzo gruba, dlatego też za-



Hipopotamy.

licza się hipopotam do zwierząt gruboskórnych. Krają z niej paski, które wyglądają jak drążki, ale są elastyczne. Używano tych kańczugów hipopotamowych dawniej nieraz do chłostania niewolników.

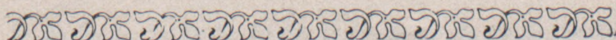
Łamigłówka.

Ułożył E. Szymkowiak.

Znaczenie wyrazów:

.... Śpiewane podczas Wielkanocy
.... ma każdy dom
.... pierwsza łódź
.... napój
..... zbiornik wody
.... służy do szycia
...... ptak brodzący
...... nosi ją król
.... państewko europejskie
.... postać biblijna
..... służy do kwiatów
..... imię żeńskie
..... część twarzy
.... rzeka w Afryce.

Pierwsze litery powyższych wyrazów dadzą imię i nazwisko sławnego poety.



Tajemnicze wizytówki.

Co to jest za jezioro | nigaaktan? |

Co to za rzeka | Zibezam? |

Dobre rozwiązania łamigłówek nadesłali: Zbigniew Ustópski, Jerzy Koronkiewicz i Kazimiera Wietchówna.

Rozwiązania zagadek z Nr. 8.

1) Gdynia.

2) Prąd, trąd.

Rozwiązanie łamigłówki.

1) **M**ara
2) **A**gata
3) **R**abunek
4) **J**abłka
5) **A**rab
6) **K**arpaty
7) **O**dra
8) **N**oga
9) **O**gier
10) **P**aw
11) **N**arew
12) **I**kra
13) **C**hata
14) **K**oza
15) **A**dam

Marja Konopnicka.



ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie *„Ligi dzieci dla Afryki”:*

9 września, w dzień św. Piotra Klawera, Apostoła murzynów.

21 września w dzień św. Mateusza, apostoła.

24 września, w dzień Matki Boskiej od wykupu niewolników.



Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej w Krośnie.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotr a Klawera w Krośnie.

CZY WIESZ JUŻ

kto to są „misjonarki-pomocnice dla Afryki”?

Młode panienki, które całe swe życie poświęciły Bogu, aby pracować w krajach cywilizowanych dla afrykańskich Misyj.

Dlaczego nie idą lepiej same do Afryki?

Właśnie dlatego, że chcą wspierać pracujących tam ubogich Misjonarzy i ubogie Siostry misyjne.

W jaki sposób wspierają Misje?

Zjednując im przez ożywioną propagandę słowem i pismem modlitwy wiernych, jałmużny, a nawet powołania.

Czem się zajmują misjonarki-pomocnice?

Głównie pracą umysłową, jak tego wymaga szerzenie coraz to większego zainteresowania dla Misyj. Wydają czasopisma, tłumaczą sprawozdania Misjonarzy, prowadzą korespondencję z dobroczyńcami i prenumeratorami, obliczają jałmużny i przesyłają je do Afryki. Składają i drukują książki, szczególnie zaś książki treści religijnej w językach afrykańskich, które się potem dostawia Misjonarzom. Część wreszcie trudni się nieodzownemi pracami domowemi.

Kto się nadaje na misjonarkę-pomocnicę?

Panienki z wyższem wykształceniem, a także dziewczęta ze szkoły elementarnej, które mają powołanie do życia regularnego zakonnego, miłość dla Misyj, ducha poświęcenia i dobre zdrowie.

Gdzie można się dowiedzieć bliższych szczegółów o powołaniu na misjonarkę-pomocnicę i gdzie można zgłosić prośbę o przyjęcie?

Bliższych szczegółów udzieli książeczka „*Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki*”, którą za cenę 50 groszy nabyć można w każdej Filji i biurze Sodalicji Klawerjańskiej; zgłoszenia zaś o przyjęcie prosimy kierować do Domu głównego w Rzymie — Roma (123) via dell'Olmata 16, lub do Krosna (Małopolska).



Uroczystość św. Piotra Klawera.

Wszystkich naszych Czytelników i Czytelniczki, mieszkających w miastach, w których Sodalicja św. Piotra Klawera ma swoje Filje, zapraszamy serdecznie, by wzięli udział w uroczystem nabożeństwie ku czci św. Piotra Klawera, Patrona Sodalicji, w dniu 9 września. Bliższych wiadomości udzielą odnośne afisze.

